Rok VII. Kraków 15. Grudnia 1904 r. Nr. 24.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Ależ proszę łaski pani! Jak można na taki mróz stawać w otwartem oknie! Przecież pani może się jeszcze przeziębić!...

— Wolę już to, niż ziębnąć przy moim mężu!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone Nrze 23 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 grudnia 1904. artykuły względnie ustęp artykułu pod tytułem: 1) „Szczęśliwa praczka“ cały artykuł str. 2 łam 2. 2) „Z monologów księdza proboszcza“ cały artykuł str. 2. łam 2. 3) „Pan Aleksander“ od słów „Drzwi skrzypnęły“ do słów: „Nie poszedłem do policyi“ t. j. do końca str: 3 i str. 3 łam 2. 4) „Zwierzynieckie gminne sprawy“ cały artykuł str. 3 łam 2.) „W nowej arce“ od słów „Szloma usłuchał rozkazów pana“ do słów „naszego młodego buchaltera“ t. j. do końca, zawiera znamioua występku z § 491 i 516 uk, – że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 28 listopada 1904.

Podpis nie czytelny.

Racya.

(Autentyczne).

Ulicą Grodzką w późną noc idzie pan Iks z panem Ypsylon, obaj w tak zwanych złotych humorach. Pan Iks wyrabia takie krzyki i awantury, że ostatecznie zjawia się jakiś policyant, który, zebrawszy na odwagę, przystępuje do niego i mówi:

— Jus ja proszym pana, coby pan ni krzycoł! Czy pan nie wi, ży jak si wraco do domu, to trzeba być cicho?!...

— Dobrze, dobrze! — odpowiada, nie tracąc fantazyi pan Iks — ale kto panu powiedział, że ja już idę do domu?!...

Zgodny.

Do jednego z tutejszych lekarzy chorób kobiecych, przychodzi panna *** z prośbą o poradę. Rzecz prosta że lekarz, który musi pacyentkę zbadać, prowadzi ją do drugiego pokoju i prosi, żeby się rozebrała, a sam wraca do gabinetu ordynacyjnego.

Po chwili panna *** odzywa się z drugiego pokoju:

— Doprawdy panie konsyliarzu! ja nie mogę przecież pokazać się panu w koszuli!...

— Hm! — odpowiada spokojnie lekarz — jak pani chce, to proszę ją także zdjąć!...

W krakowskiej restauracyi.

— Kelner! proszę mi podać wykłuwaczkę!...

— Pan dobrodziej wybaczy! — akurat teraz zajęta!...

Z OPŁATKIEM.

Pierzchły bociany w kraje dalekie,
Gdy niegościnna nadeszła zima,
I tylko jeden: *„Bocian“* krakowski
Wytrwale w swojem gnieździe się trzyma.

Ten „Bocian“ ptaszek dobrze wam znany,
Nie idąc wzorem wędrownej rzeszy,
Ze swego gniazda szle wam życzenia
I do przyjaciół z opłatkiem spieszy!

Przyjmijcie zatem gościa w swe progi,
Co niesie dla Was w dzióbie opłatki
I posłuchajcie czego Wam życzy
Mężowie, chłopcy, panny, mężatki!

Gdy w obowiązkach przyszłych małżeństwa
Chcą się wykształcić młode panienki,
Niech pamiętają, by prócz *Bociana*
Już nic nie brały więcej do ręki!

W swym pokoiku przy nocnej lampce
Niech kształcą umysł w naszej lekturze,
A gdy spać pójdą — z szacunku dla nas
Niech zawsze rączki trzymają w górze!

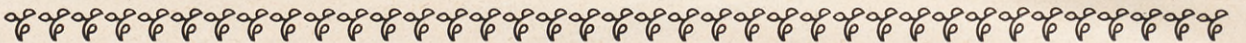
Co do mężatek — to rzecz znów inna,
Dla nich zbyteczne nasze przepisy,
One na równi dobrze z *„Bocianem“*
Małżeństwa znają już zakulisy!

Stary kawaler, gdy mu już tabes
Pokręcił krzyże i wlazł w kolana,
Niechaj do domu wieczór nie bierze
Nic absolutnie... oprócz — *„Bociana“*!

My z stanowiska swego wychodzim
Jacy są wszyscy, co czynić będą:
Zdrów, czy tabetyk, panna — nie panna
Do wszystkich z jedną idziem kolędą:

Aby dźwigali w myśl naszych uwag
Organ nasz (organ znaczy: *„Bociana“*)
W dowód sympatyi niechże też będzie
Prenumerata na czas przesłana!

Wolelibyśmy jednak i wcześniej
(W handlu są nawet takie zwyczaje);
Do Przyjaciółek pisma wołamy:
„Dwa razy daje, kto prędko daje!“...



Po ślubie.

Młoda pani Andzia na drugi dzień po ślubie tonie we łzach. Naturalnie matka pociesza ją jak może.

— Ależ Andziu! czegóż ty właściwie płaczesz? Pomyśl tylko, sama nieraz mówiłaś, że lubisz dzieci, że chciałabyś...

— Taaak? — przerywa matce pani Andzia, zanosząc się od płaczu — a...a...ale nie...e...e sze... e..eść odra...a...azu!...

Dobroduszny.

Bankier (do swego kasyera, który słynie z roztargnienia): Ja panu mówię, że jak pan dalej będziesz taki roztrzepany, to pan uciekniesz jeszcze kiedy do Ameryki i zapomnisz zabrać ze sobą mojej kasy!...

Między małżonkami.

— Pod słowem — wzdycha pan Agapit do żony — nie wiem, cobym dał żebyśmy tylko mieli dzieci!...

— Tak — uśmiecha się złośliwie połowica — a ja wiem, cobym dała, żeby je mieć!...

I to prawda.

Dwóch żydków spotyka się w kawiarni „Royal“.

— Ty Szlome! — mówi jeden — powim czebi nowoszczy! — Ja sze poczebuje w tym tygodniu ożenicz!...

— *Far wus*?!...

— Jakto *far wus*? jak ja już zrobiałym trzi razy plajte, to chyba mnie stać na to, cobi just ni jeżdżycz tramwajem, tilko we własny dorożkie!...



Nie brać pamiątek!

(Humoreska dla żonatych).

I.

Rzecz dzieje się w Krakowie u państwa Szaruckich. Pan siedzi przy biurku i spisuje długi rejestr sprawunków, jakie ma porobić we Wiedniu. Bo musicie wiedzieć, że pan Szarucki jedzie do naddunajskiej stolicy w sprawie urzędowej — i to na tydzień...

Czcigodna, wierna, gorąco kochająca swego małżonka połowica, pani Salomea z Wurdziaków Szarucka, pakuje potrzebne mężowi sztuki bielizny, garderoby i przybory toaletowe do walizy podróżnej, ocierając od czasu do czasu zapłakane oczy podejrzanej białości fartuszkiem...

— Co to za głupie urządzenie z takiem ministeryum! — narzekała. — Żeby też tamtejsi urzędnicy nie mogli sobie dać rady sami!... Trzeba im aż z Krakowa posyłać oficyałów do pomocy!...

— Widzisz duszko... musi to być zapewne jakaś sprawa dotycząca Galicyi... apelacya może.

— A niechby tam sobie apelowali do Pana Boga nawet... ale po co zabierają męża od żony?

— No cóż... na tydzień!...

— A choćby i na jeden dzień!... Nie na to kobieta wychodzi za mąż, żeby mąż jeździł gdzieś po apelacyach! Tu! o... tu twoja apelacya — dodała zagniewana, wskazując na swoje łóżko jeszcze od nocy nie posłane.

— Przecież nie mogę sprzeciwiać się rozkazowi prezydenta! — bronił się mąż. Ty wiesz, jak mi przykro będzie odjechać od kochanej żoneczki... ale cóż począć? Mus, to mus!

— Ja też nie mówię... ale powiadam, że mogliby do takich interesów posyłać kawalerów, bo ci nie mają żadnych obowiązków!

— Prawda... ale cóż robić?...

Zamknęła właśnie kufer i podeszła ku niemu ze łzami w oczach, zarzucając mu ręce na szyję.

— Kamilu! ale ty będziesz o mnie pamiętać ciągle — nieprawdaż? Będziesz myśleć dniem i nocą o swojej drogiej Salusi!...

— Oczywiście! Czyż mógłbym nawet inaczej? Ja, który cię kocham już lat dwanaście wiernie i stale!...

— Pamiętaj!...

— Pa! żonusiu!... pa! aniołku... bo mnie pociąg odjedzie, a muszę być jutro we Wiedniu na sesyi u ministra.

. . . .

Jeszcze raz „pa!“ „pisz!“ — jeszcze raz „pamiętaj!“ — i pociąg pospieszny „całą siłą pary“ oderwał męża od nieszczęsnej żony, która zaczerwieniony od płaczu nosek w mufek wsadziwszy, pociągnęła smutna do domu.

Jak pan Szarucki „apelował“ we Wiedniu i do jakich instancyi — nie godzi się mówić...

Dla domyślnych zaznaczymy tylko szkicowo, że był to oficyał sądowy, który wysłużył jako feldfebel swoich lat dwanaście we Wiedniu — i od tego czasu siedział drugich dwanaście nad Wisłą, gdzie ożenił się z ciepłą wdówką, córką bogatych wieprzowiniarzy z Kleparza...

Dlaczego obecnie pojechał na sesyę „pomódz“ tym tam radcom w ministerstwie — zrozumiemy najdokładniej, rzuciwszy okiem z drugiego przedziału *coupé* na list, odczytywany z błogim na ustach uśmiechem przez pana oficyała.

List pisany po niemiecku — w polskim przekładzie brzmiał następująco:

„Kochana stara chałupo! Ugrzązłeś w tej Galicyi od lat dwunastu jak w błocie i nie pokazałeś się odtąd ani na lekarstwo tu, gdzie takie wesołe spędzaliśmy chwile!... Lump z ciebie był potężny... a wiadomo, że z takich na starość robią się korzenni pantoflarze!... Jeżeli jednak masz ambicyę i chcesz nas przekonać, że nie jesteś przywiązany sznureczkiem do fartuszka żony — przyjedź na parę dni do nas. Ty nie wiesz, że ja wyszłam za Grübnera, który później został profosem — no i temu oczywiście muszę być dziś wierną... Ale jest u nas Mitzi, moja siostrzenica, powiadam ci, pączek nie dziewczyna... a waryatka wesoła i cugli nie zna jeszcze więcej, jak ja niegdyś... Pamiętasz?... Mój stary przeczytał twoje nazwisko w szematyzmie sądowym i dlatego ja piszę do biura, bo i tak adresu twego mieszkania nie znam. Ty pal do nas wprost z kolei do koszar; mamy mieszkanie duże: my z mężem śpimy w pierwszym pokoju, Mitzi w drugim — tobie damy trzeci i nie zamkniemy drzwi!... Pa! stara wiecho! Oderwij się tam od sznurka małżeńskiego; możesz przecie skłamać jakąś misyę urzędową i basta!... Pa! jestem pewna, że stary łobuz weźmie górę nad pantoflarzem i usłucha głosu starej syreny... A nie pożałujesz — ręczy ci Twoja

Pepi.

Przeczytał — uśmiechnął się i zapalił papierosa; my zaś, nie mając misyi urzędowej we Wiedniu, wrócimy tymczasem do Krakowa.

. . . .

Jak w życiu.

Ulicą Karmelicką, w kierunku Parku krakowskiego, spieszy szykowna dama a za nią goni jakiś starszy facet. Za tym starszym facetem pędzi znów jakiś młody elegancki mężczyzna.

Starszy facet dogania kobietkę, składa jej poufały ukłon i już chce coś do niej przemówić, gdy wtem pędzący za nim młodzieniec chwyta go za kołnierz.

— Mój panie! cóż to znaczy?!... Jak pan śmiesz zaczepiać na ulicy moją kochankę?!...

— Kochankę?!... o, mój panie — obrusza się napadnięty — przecież to moja żona!...

Między przyjaciółkami.

Pani Marya rozmawia ze swoją przyjaciółką, panią Heleną.

— Ach! co ci zapomniałam Helu powiedzieć — odzywa się w trakcie rozmowy pani Marya — nowina! Iksińska powiła wczoraj trojaczki!...

— Wielkie rzeczy — odpowiada złośliwie pani Helena, wzruszając ramionami — i tak jeszcze nie wypada nawet po jednem na jej kochanków!...

Nie miał serca.

— Słuchaj-no Kostek — mówi pan A. do pana B. swojego serdecznego przyjaciela — doprawdy nie mogę pojąć, jak twoja teściowa mogła się spalić podczas tego pożaru?!...

— Ach widzisz! — wzdycha smutnie pan B. — ja ją chciałem ratować, ale gdy wpadłem do pokoju, gdy zobaczyłem, jak smacznie zasnęła już w łóżku, tak dalibóg nie miałem serca jej budzić!...

MODLITWA DOBREJ ŻONY.

Mężowi memu, Panie,
Daj zdrowie, długie życie
I dozwól, aby zawsze
Zarabiał tak obficie!
Mnie zaś niech pozostanie
Jedyna ma rozrywka:
Gorący uścisk codzień
...Sąsiada z naprzeciwka!...

Sulima.

„ACH! CZY TO SIĘ OPŁACI?!“

Kuplety na czasie.

I.

Dziewczyna ma 20 lat,
Majątku niema wcale,
Lecz za to ma klasyczny biust
I usta jak korale.

A przytem starą matkę ma
I w szkołach czterech braci,
Więc myśli: czy uczciwą być
I czy to się opłaci?...

II.

Kokota na kaprysy swe
Bajońskie sumy daje,
Po jej pokojach snują się
Służący i lokaje!

W stolicy mieszka szereg lat
Specyalnie w tej połaci,
Gdzie żyje cała *haute volée* —
Bo to jej się opłaci!...

III.

Urzędnik zdefraudował coś,
Bo lubiał żyć wesoło,
Z pieniędzy cudzych czerpał grosz
Lecz dumnie nosił czoło.

Dziś w kozie siedzi dawno już
I mówi: „pałże kaci!
By żyć wesoło kilka lat
Kryminał się opłaci!...

IV.

Z babsztylem starym pobrał się
Młodzieniec pewien złoty —
Choć miała za młodości swej
Opinię złą — kokoty...

Młodzieniec myśli: bierz co ma,
Bo cóż kto dzisiaj da ci?
By żyć bez pracy jakiś czas
Kokota się opłaci!...

Aha!

Podczas misyi w miasteczku *** pewien kaznodzieja opowiadał o nędzy, jaka panuje wśród dzikich szczepów w Afryce i zachęciwszy wiernych do składania ofiar na ten cel, sam po kazaniu chodził z puszką zbierać składki wśród wiernych.

Po nabożeństwie, gdy już wszyscy wracali z kościoła do domów, ośmioletni synek radcy podatkowego Iksa, idąc w towarzystwie swych rodziców i licznego kółka ich znajomych, pyta się matki:

— Mamusiu! Czy ci dzicy ludzie w tej Afryce chodzą nago?

— Tak jest, dziecinko! — objaśnia go matka.

— Aha! — odzywa się na to malec — to dlatego to tatuś rzucił księdzu do puszki guzik od spodni!..

Niby — prawda!

Szmil Rotterszpic zagapiwszy się na policyanta, potrąca przypadkowo przechodzącego obok niego kapitana.

— Mógłbyś uważać parchu! — woła oburzony kapitan.

— Psiepraszam! bardzo psiepraszam panu nadporucznikowi! — ekskuzuje się Rotterszpic — ja nie chczący!...

— Co? nadporucznikowi?! — oburza się gniewnie kapitan, wskazując na swój kołnierz — pan nie wiesz, co te gwiazdki znaczą?

— Ny, bez urazy pańskiej, skąd ja mogie wiedżecz — odpowiada pokornie żyd — ja jezdym przeci zbożowy kupiec, a nie żaden astronom!...

Dowcipny Jaś.

W szkole ludowej, podczas lekcyi gramatyki, nauczyciel mówi do małego Jasia:

— Jasiu, zastanów się i ułóż mi jakiekolwiek zdanie, z podmiotu, orzeczenia i przedmiotu!...

Jaś myśli chwilę i w końcu mówi:

— Koń ciągnie wózek!

— Dobrze, bardzo dobrze! — chwali chłopaka nauczyciel — a teraz powiedz mi to samo zdanie w trybie rozkazującym...

— Wio! — odpowiada bez wahania dowcipny Jasio.

II.

Tydzień minął, jakby z „bata wystrzelił“.

Pani Salomea stoi na peronie, z niecierpliwością łatwą do pojęcia oczekuje „pospiesznego“ z Wiednia. To przechadza się chwilę, to siada na ławce, to wybiega aż na koniec peronu, radaby mieć magnes olbrzymi w ręku, którym przyciągnięta lokomotywa przyspieszyłaby moment radosny!...

Wreszcie — gwizd! Tak... to on! Ruch na dworcu widoczny: pan w czerwonym kapturku wyszedł do urzędowania, „pakiery“, „trägery“ i inna tego rodzaju „polska“ służba uwija się, niecierpliwie czekając zarobku... Jest!... jedzie! Poważnie — cicho — stanął wreszcie!

— Kamilu!.. mężu!...

Padła mu w objęcia.

— Mój Boże! jak ty wyglądasz! Spracowany, zmizerowany, oczy ci pozapadały! Schudłeś okropnie!... Pójdźże do dorożki! Co prędzej do domu!

. . . .

— Tak! Rozbierz się jak najprędzej! Masz tu ciepłą wodę na miednicy... Ja tymczasem wypakuję kufer. Tak!... Rany boskie! jakże to twoja bielizna wygląda?! Obie pary potargane w strzępy!...

— Na sesyach, duszko... Pomyśl: trzeba było siedzieć nieraz dziennie i czternaście godzin na słomianem krześle!...

— Kamizelka pokapana jakimiś sosami... a surdut... o!... a to co? fotografia jakiejś panny?... Co to znaczy, Kamilu?!...

Kamil zbladł... ale w sekundzie przyszedł do siebie.

— To? fotografia?... A... tak!... rzeczywiście!

— Cóż to za panna?

— To?... panna?! Ej... gdzie tam panna!... A zresztą — czy ja wiem? Kupiłem na wystawie w sklepie.

Łgał bez zająknienia.

— W sklepie?.. A to znów na co?...

Pani Szaruckiej źle oczy błysnęły.

— Widzisz, duszko... tęskno mi było za tobą... Po całych dniach bez ciebie, bez mojej kochanej żonusi... po całych nocach... pojmujesz!... Otóż któregoś dnia idę smutny i w zamyśleniu przeglądam wystawy... Oczy mi się zaśmiały: Salcia! jak Pana Boga kocham, moja Salcia! Jakby jej z oka wypadła temu lat dwanaście!... Wpadłem do sklepu i kupiłem. Patrz! Twoje oczy — całkiem twoje... takie śliczne, niebieskie!

Pani Szarucka miała zielone.

— Albo te śliczne złoto-blond włosy!... Czyż nie zupełnie jak twoje?!

Pani Szarucka była ruda, jak wiewiórka...

— Patrz... te małe usteczka, które tyle nacałowałem...

Tym razem nie skłamał, ale co do usteczek pani Salomei, te były od ucha do ucha...

— Wziąłem ten obraz tak mi ciebie przypominający do domu i całowałem te buziaki okrągłe, ten nosek figlarny, te, te... te... podbródeczki... Ty! cała ty! moja Saluś!

Chude „buziaki“ i potężny „nosek figlarny“ pani Szaruckiej aż się zaczerwieniły z zadowolenia...

— Mój złoty, kochany, drogi mężulku!... — i wyściskała go potężnemi łapami, aż mu coś chrupnęło w krzyżu.

— Muszę lecieć do prezydenta zdać sprawę, że wróciłem z urlópu... to jest... ze sesyi... Pa! biegnę!

Porwał fotografię — wybiegł na ulicę — odetchnął!...

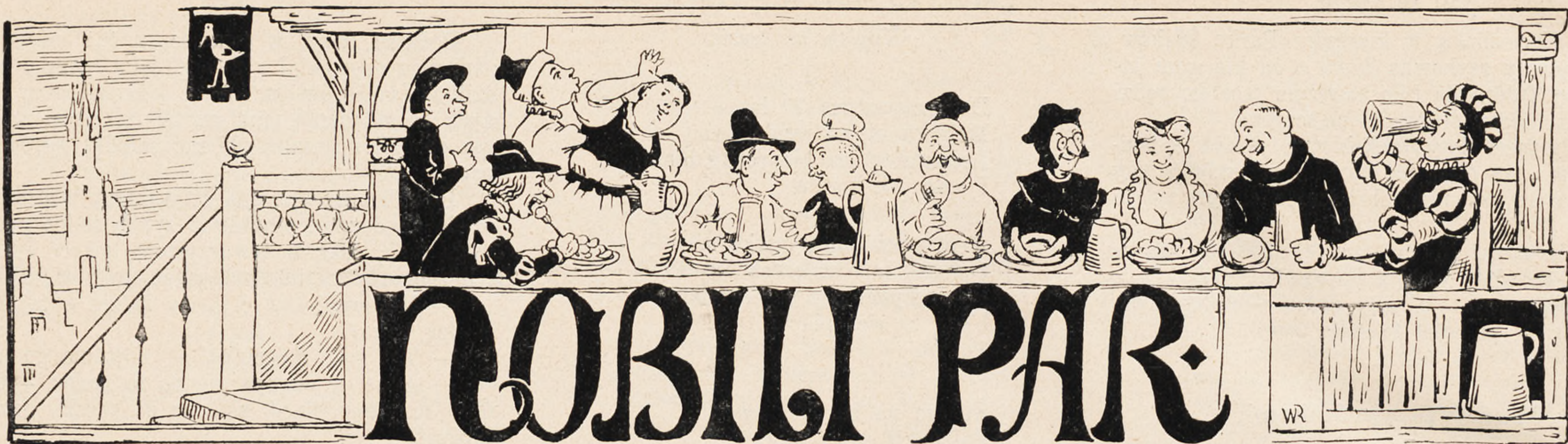
— Do licha z pamiątkami! Ledwie, że się wyłgałem! Brr! a gdyby tak była z drugiej strony zauważyła drobniutkie: "Pa! twoja Mitzi!" Hu!... Wyskrobię to w biurze!...

. . . .

Panowie! żadnych pamiątek! To *corpus delicti!*

Pablo.





NOBILI PAR

Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

2)

W tem wchodzi postać dzielnego mieszczucha,
Niezwykłej tuszy i dużego brzucha.
W ręku u gościa miga gruba laska,
Którą z fantazyą po cholewach trzaska.
Oddawszy ciotce głową ukłon krótki,
Skubnął Marynę i zażądał wódki.
(Wielu specyalnie chodzi tylko na nią,
Bo przedewszystkiem jest niezmiernie tanią,
A choć tak tania, bardzo smakowita
Jest ta wódeczka — *alias*: *aqua vita*).

Drugi, co wszedł tu — chudy niczem glista,
Służy w kościele jako organista,
A w fachu swoim bardzo doskonały.



Wali w klawisze i kopie pedały,
A gdy dyszkantem zachrypi na chórze,
To każdy głowę zadziera ku górze
I szept zdumienia biegnie po świątyni,
Że człek tak chudy tyle krzyku czyni...
Pan organista, człek zwinny i suchy,
Z przyzwyczajenia ma specyalne ruchy,
Które stanowią dowód oczywisty,
Że fachem jego zawód organisty.
To też, gdy wszedł tu — choć nic spostrzedz nie dał,
Nagle Marynę trącił w lewy pedał,
A potem sztucznie dłoń wznosił ku górze,
Jakby palcami biegł po klawiaturze.
Wszak w tym zawodzie jest dziesięć lat blisko,
Gieniusz prawdziwy — Stojak ma nazwisko.

Był jeszcze jeden sapiący a tłusty,
Krągły a gruby — jak beczka z kapusty,
Miał minę posła, który przybył na wiec.
A był to jednak tylko marny krawiec,
Lecz wbrew publicznej opinii bezprawia,
Co krawcom tuszy i brzucha odmawia,
Krawiec Zaremba był gruby, otyły
Synonim zdrowia, jak i męskiej siły.
Po za tem wszystkiem i mistrz niedościgły
In puncto sławnej swej krawieckiej igły,
Którą zazwyczaj ma w kieszeniach spodni...

Wszyscy zasiedli sobie najwygodniej
I przy krupniku (z miodu napój słodki)
Jęli obrabiać różne miejskie plotki,
Warem napoju parząc sobie gęby...

Rzekł organista do krawca Zaremby:
„Smutno i głupio jest jakoś w Krakowie
Z nowin nic nie ma“... — A krawiec odpowie:

„Z *Nowin* Wielicki infamis i zdrajca,
Coram publico ma utracić... gardło,
Już Mistrz krakowski wyostrzył swój topór
Na nic się nie zda jego płacz i opór,
Dziś już pojmany, a jutro utraci,
To czem nagrzeszył i zgorszył współbraci!“

— Czemże on grzeszył? — gruba ciotka jęknie,
Krawiec coś szepnął. Ciotka sykła: Pięknie!
I żarem gniewu z małych źrenic błyska,
„Takie paskudztwa, by wypuszczać z pyska!“
Wielicki łotrzyk — Krawiec na to powie,
Pysk swój na kwestę puszczał po Krakowie,
Lecz się nie pyskiem dopuścił uczynku —
Za który kat mu poświeci na Rynku:
On kauzyperda — frant podszyty wiatrem
Niegdyś komedyant — włóczył się z teatrem
Od dyrektorów bierze dziś jałmużnę,
Z komedyantkami — ma sprosności różne...
Więc za naturę taką bałamutną,
Porubczykowi jutro głowę utną!...

„Cóż winna głowa?“ rzecze na to ciotka,
Że zamiast serca, to ją kara spotka?
Słyszałam o tem, że wspólniczką grzechu
Jest młoda Jadzia z komedyantek cechu.
W istocie rzeczy jest zaś czarownicą!...
Więc gdy dyablicę pachołki pochwycą —
Że z kauzyperdą robiła zdrożności,
Za to kat naprzód połamie jej kości,
Wypuści flaki, wypaproszy — dalej
Da jej proch połknąć i lontem podpali,
Czyli inaczej w powietrze wysadzi!...
Dobrze tak będzie czarownicy Jadzi!...

Krawiec Zaremba rzecze pogardliwie,
„Ja zawziętości twej ciotko się dziwię!
Hm! Jadzia grzeszy, lecz czyż Jadzia tylko?“
Mówiąc to zbliżał rękę zbrojną szpilką
I wreszcie chyłkiem (niecna to obłuda),
Kolnął kobietę w kolosalne uda...
Ryknęła ciotka jak zraniona lwica,
Aż setnem echem zagrzmiała ulica
I krzyczy wijąc talią swoją giętką.
„Maryna! zobacz i rozetrzej prędko!“

Na całe szczęście drzwi z hukiem otwarto
I oto szlachcic wszedł z głową zadartą.

Wchodzi — nikomu nawet się nie kłania,
Gdyż był tu pierwszym według swego zdania.
Zmierzył obecnych z pogardliwą miną
I krzyknął: Do mnie! do mnie pójdź Maryno!
Dyabła są warte na wsi dziewki nasze,
Niech w twem objęciu tęsknotę ugaszę!
Umyślnie po to przyjechałem dryndą“!...

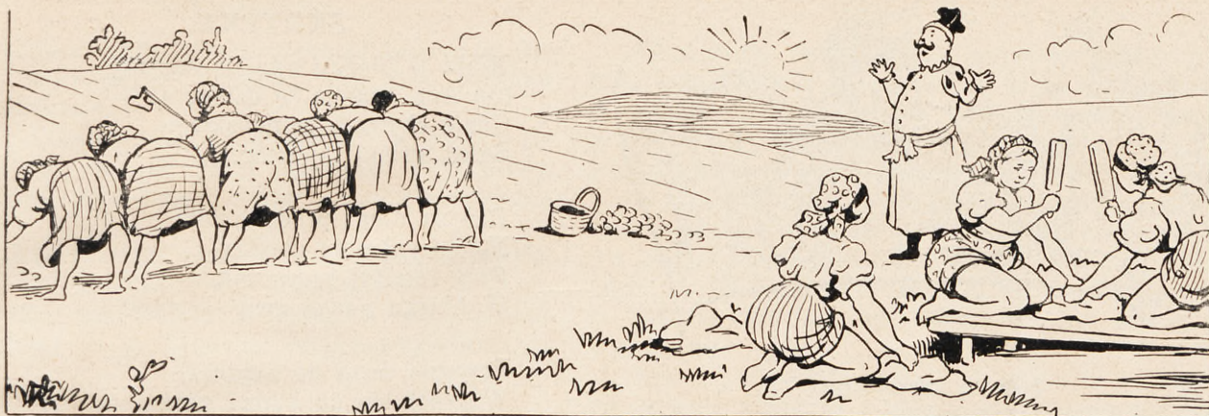
— Idź! idź, bo jesteś i tak lafiryndą“,
Szepnęła ciotka z uśmiechem rozkoszy,
„A od złotego dla mnie po pięć groszy“...

Maryna zaraz leje w cebrzyk wodę,
By nieco z brudu spłukać swą urodę
I w oszczędności poczuciu prawdziwem,
Zlała tę wodę do beczułki z piwem.
Szlachcic znikł z dziewką za grubą kotarą
A inni goście zostali ze starą.
Ta wzięła kości, a z starej pończochy,
Wyjęła zręcznie drobnej miedzi trochy,
A potem krzyczy: „W kości trochę pogram“!
Na tem się zawsze kończył u niej program,
Że nie płaciła przezorna niewiasta,
Nigdy przegranej, lecz mówiła: basta!
Jest już dziesiąta — i zamykam budę,
A goście wściekli za taką obłudę,
Poprzysięgali wspólnie na ulicy,
Nie chodzić więcej do tej czarownicy,
Ale ponieważ ludzie byli nieźli,
Nazajutrz w knajpie wszyscy się znaleźli.
Szlachcic tymczasem za kotarą stęka,
Bo widać wielką jest serdeczna męka,
Gdy opowiada w żałości bezmiernej,
Dobrej Marynie o dziewce niewiernej...

Pieśń druga.

Teraz powiedzmy raz *antecedensa*:
Po co się szlachcic do miasta wałęsa,
Jak i dla czego w tej brudnej kelnerce,
W obskurnej knajpie zaprzepaścił serce?
Bo czyliż nie mógł urządzić się prościej —
I bujać po wsi, używać młodości,
Jak ogier, który rżąc w tony miłosne,
Podnosi ogon z fantazyą na wiosnę?!...
Dlaczegóż szlachcic nie chciał wiejskich dziewek,
Hanuś i Maryś i Jaguś i Jewek,
Z których niejedna dorodna jak łania,





Nie byłaż warta dziedzica kochania?
Przypatrz się bliżej Marysi lub Kasi:
Zdrowy rumieniec jagody jej krasi,
Zalotny uśmiech w oczach się przewija,
Płowe warkocze i łabędzia szyja,
A przez koszulę rozchyloną nieco,
Nie krępowane białe piersi świecą.
Umiej czcić piękno, choćby i w pasterce!
Twarde te piersi, choć miękkie jej serce...
Wyposażyła ją natura szczodra,
W pełne ramiona i okrągłe biodra,
A z pod spódniczki i fałdów fartuszka,
Nęci cię kształtem krakowianki nóżka,
Choć opalona, chociaż nie obuta,
Godny to model mistrzowskiego dłuta!
Czyż więc dlań wcale nie miały ponęty,
Jędrność tych kształtów od głowy do pięty?
Wiejskiej piękności uroda swobodna —
Nie byłaż — serca pana Rocha godna?
Że nad wieś hożą wołał teraz Kraków?

Nieraz chodziły dziewki do ziemniaków
I odpowiednio przy pracy ugięte,
Prezentowały się jak na zachętę,
Albo też rzędem stanąwszy u rzeczki
Jeszcze się wyżej podgięły troszeczki —
Na zgrabne nogi refleks światła pada:
Błyszczy marmurów żywych kolumnada.
Czyż nigdy tego nie widział szlachciura?
Czyż w nim już męska zamarła natura?...

Dawne to czasy, gdy był młodzian krewki,
Lubił wesołość, pijaństwo i dziewki,
A że był przytem i urody gładkiej
Chętne mu były panny i mężatki.
Gdzie zaś upatrzył babę czy dziewczynę
To zabrać musiał miłości daninę
Od pożądanej Hanki lub Marysi.
Gdy zaś oporna, lub długo kaprysi
I na to przecie recepta wiadoma:
Wtedy pan młody wołał ekonoma,
Którego kańczug jest we wsi postrachem
Zarówno w polu jak pod chłopskim dachem.
Ten się upora zawsze z delikwentką,
Gdy weźmie harap, lub wicinę giętką —
Za mało plecy i pierś na pół naga,
Nawet po nogach i kolanach smaga,
A chociaż rzemień ciało czasem przetnie,
Lecz do pokory przyucza bat świetnie
I winny posłuch wpaja na czas długi...
To też czerwone ozdabiały smugi,
Jędrne ich łydki i białe kolana
Jak znak widomy, że były u pana!

Bo z czasem przeszło już w użycie proste*)
Że przed miłością przejść musiały chłostę —
Śpiewał przysłowia o tem lud wieśniaczy:
„Uciekaj Maryś, bo cię pan zobaczy!
„Uciekaj dziewko, w którą możesz stronę,
„Bo wnet zarobisz na „buty czerwone“!

*) Historyczne.

Tak w myśl zasady, co rządziła światem
Miłość do serca napędzano — batem.
A kiedy rzemień dziewce plecy kąsa,
Pan stoi obok i podkręca wąsa
I pasąc oczy jej urodą nagą,
Pyta troskliwie z udaną powagą,
Czy to jest prawda, w co sam wierzyć nie chce,
Że od... całusa milej harap łechce?

Gdy delikwentka poczuła zaś skruchę,
Gdy wywleczono z pod bata dziewuchę
Nic w tem dziwnego, że sponiewierana,
Zamiast być bitą — woli kochać pana,
Nie chcąc swą cnotką wieść z paniczem wojny...

Trzeba też przyznać, że panicz był hojny
A skąpstwa nie znał, bo był dość bogaty



I równie chętnie sypał dziewkom baty
Jak i wianował wydane dziewczęta
A nie wydanym — płacił alimenta.
Zwłaszcza, że jeśli nabroił co synek
Nagradzał rodzic takowy uczynek:
Szły z dworskiej stajni przez oną rozpustę
W rekompensacie jałowice tłuste
I spaśne byczki i tuczone wieprze
I dziewki miały przyodziewy lepsze.
Kochali za to panicza i chłopi
Bo choć zbereźnik i nahajem kropi

Lecz pan jest dobry, co o nich pamięta
I za mąż daje z posagiem dziewczęta.
Błogosławili więc panicza pobyt
Który pomnażał w ich chatach dobrobyt.

Pan Roch też poznał, co to szczęście w domu
I nie zazdrościł wojażów nikomu,
Nie nawiedzając cale obcych granic
Hulał i kochał we własnej wsi panic,
Lub co najwyżej w mieście na jarmarku...
Grasował głównie na wsi i w folwarku
I nieraz z strzelbą włóczył się do lasu.
Lecz na strzylaniu nie marnował czasu,
Czego mu za złe nawet brać nie można,

Lecz za to tropił, gdzie sarna dwunożna
Z płowym warkoczem i świeżemi usty
Lekko przemknęła przez chaszcze i chrusty...
Nie dziw, że wtedy nie myślał o strzelbie —
Takie myśliwstwo i ja także wielbię!...
A dla pretekstu twierdził szlachcic młody
Że strzeże lasu od jednej szkody.

Ot! z ciemnej głębi raz w raz się odzywa
Wesoły okrzyk lub piosnka krzykliwa:
To na jagody poszły w las dziewczęta...
Nagle umilkła piosnka rozpoczęta —
Pan Roch w swym lesie wyśledził dziewuchy
Czujne ma ucho – gdzie trzeszczy las suchy
Wie, że są blisko dziewczęta lub sarny,
Widział je – znikły – pobiegły w las czarny...
Kto je tam znajdzie, gdy lasu dopadną?

I szlachcic zaklął... Widział jedną ładną,
Ta by za całą zapłaciła szkodę!...
Trudno je ścigać, bo dziewuchy młode,
Same ich nogi jak na skrzydłach niosą
Tem prędzej jeszcze, że w las chodzą boso.
Pan Roch więc duma: Czy zostać, czy iść mi?

Wtem zaszumiało coś suchemi liśćmi
I nagle ujrzał na zakręcie dróżki
Krótką spódniczkę i dwie białe nóżki,
Niebieski gorset i płowe warkocze...
Przemknęło cicho zjawisko urocze,
Więc dał kopniaka pieskowi po pysku
I duma dalej o owem zjawisku,
Które pierzchnęło jak czar w jego oczach...
Miłe zjawisko o płowych warkoczach
I białych nóżkach pod krótką sukienką
Zjawisko, które mógł dosięgnąć ręką
A jednak szlachcic, choć mieni się śmiałkiem
Ujść mu pozwolił.. Widno zgłupiał całkiem
I kiedy właśnie chciał zawracać doma
By o poradę prosić ekonoma,
Gdy zaszemrały zarośla szelestem
I głosik wdzięczny usłyszał: już jestem!
Co było dalej – chyba nie nowina
O tem objaśnia najlepiej rycina:
Rysunek mistrza, lecz zamilczmy o nim
Misirz Józef bowiem ukrył pod pseudonim...

(Ciąg dalszy nastąpi)



USPRAWIEDLIWIONE PRZYCZYNY.

Kochałem dwie – wszak to nie grzech
Dwa ideały naraz,
Lecz w obu razach miałem pech,
A jaki — powiem zaraz.

Roiłem najpiękniejsze dni,
Gdy pojmę tę dziewicę,
Lecz na przeszkodzie stali mi
Ach! własni jej rodzice!..

Z tą drugą także stał się krach
Niechże ją wszystkie jasne!
Tu — na przeszkodzie stały, ach!
Jej dzieci, dzieci własne!...

Chat-Noire.



Oj ci głusi!

Par Zet starszy facet i mocno głuchy, spotyka znajomą sobie panienkę, spacerującą po linii A – B wraz z matką. Pan Zet wita się z paniami nader serdecznie i zwraca się do panny Zet:

— I cóż proszę pani? Była pani wczoraj w teatrze na występie Kamińskiego?

— Niestety! — odpowiada panienka — nie byłam, bo miałam taki ból głowy, że musiałam położyć się do łóżka!...

— Co? co? — dopytuje się pan Zet.

— Nie byłam, bo leżałam w łóżku! — powtarza głośniej panna.

— Tak, tak! spodziewałem się — uśmiecha się przyjaźnie pan Zet, który jeszcze nie dosłyszał, co mu powiedziała — a narzeczony pani także pewnie pani towarzyszył?!..

Phi!...

Jeden z naszych współpracowników spotyka znajomego sobie oficera i wita go słowami:

— O! co się stało?! Pan porucznik po cywilnemu?...

— Ach! — odpowiada na to z dumą poważnie oficer — cóż wtem dziwnego? Przecież i słońce nieraz kryje się za chmury!...

Prawdziwy humor.

W czasach, kiedy jeszcze w wojsku kary cielesne były na porządku dziennym, jeden z żołnierzy „trzynastego“ Chwastek, został skazany na dwadzieścia pięć kijów.

Pacyenta położono na ławę i wobec jednego z poruczników rozpoczęto operacyę.

— Raz, dwa, trzy – liczy feldfebel, trzcina „profosa“ świszczy w powietrzu, a Chwastek śmieje się, jak gdyby nigdy nic.

— Silniej bić — komenderuje oficer — ta bestya przecie się śmieje.

„Profos“ zdwaja siłę razów, ale Chwastek, jak się śmiał, tak dalej się śmieje.

— Infanterist Chwastek — woła wreszcie rozwścieklony tym śmiechem porucznik — powiedz zaraz, dlaczego się wciąż śmiejesz?!

— Panie poruczniku, melduje posłusznie — odpowiada operowany wyprężając się na ławie — ja się śmieję, bo to ja nie jestem ten Chwastek, który ma dostać dwadzieścia pięć kijów!...

Nasze sługi.

Pani Klara na drugi dzień po przyjściu do służby nowej kucharki, zauważyła, że w kuchni rozsiada się jakiś żołnierz.

Oburzona tem, woła kucharkę do swego pokoju i zaczyna robić jej wyrzuty:

— Fe! wstydź się moja kochana! więc ty masz żołnierza i to jeszcze całkiem prostego?!...

— I! co mi tam pani zawraca głowę! — odpowiada kucharka — pani ze swojem gotowaniem, to by nawet i takiego nie dostała!...



Nowa choroba.

W tych dniach lekarz towarzystwa ratunkowego przywiózł przepełniony wóz pacyentów do szpitala św. Łazarza i oddał wszystkich Dr. Żuławskiemu znanemu psychiatrze. — Bystry specyalista lekarz, ledwie okiem rzucił na nieszczęśliwych pacyentów, zawołał z przerażeniem: „Wyjałowienie mózgu“.

— Nieszczęśliwi, coście wy czytywali — woła troskliwy lekarz.

— Tylko „Nową Reformę“ zawołali chórem.

— A co, czy nie zgadłem, krzyknął tryumfująco biegły rzeczoznawca.

Jeden z chorych, jakby na potwierdzenie opinii lekarza, począł majaczyć, powtarzając ustawicznie bez związku te słowa: — Dorobek cywilizacyjny, podmalowane tło, przedziwny.

— Rozumiem, rzekł lekarz do kolegi, który mu właśnie dostawił tych maniaków — to są wyrazy, których recenzent w „Nowej Reformie“ użył pięć tysięcy razy w jednym roku.

Inny pacyent począł mruczeć: Habliński, Stojałowski — Stojałowski, Habliński i tak bez przerwy.

— I to rozumiem – rzekł znakomity psychiatra, to są nazwiska dziesięć tysięcy razy wspomniane w uwagach pessymisty, słynnego wielce fejletonisty „Nowej Reformy“. – Inny znów pacyent wołał bezustannie: Delirium tremens, delirium tremens. — Ach przerywa z uśmiechem lekarz, to zakończenie powieści p. t. „Mój Kolega“ z felejtonu „Nowej Reformy“, o której redakcya tego pisma zapewniała swoich nieszczęśliwych czytelników, — że to jedno z najnowszych arcydzieł. Wiedzcie moi drodzy pacyenci, rzekł lekarz, że ja niedawno badałem ściśle i to przez promienie Röntgena zawartość mózgów wszystkich członków redakcyi „Nowej Reformy“, jej korespondentów i fejletonistów, i przekonałem się że, ilość oleju u wszystkich badanych, była tak mała, że cała zawartość wszystkich razem nie wystarczyłaby na potrzeby przeciętnie wykształconego człowieka; tem się tłómaczy u tych nowych Reformatorów tak silnie rozwinięta mania wielkości, jak zwykle u ludzi wykolejonych i niedouczonych. — Dlatego więc w dobrej wierze ogłupiają swych czytelników i wyjaławiają ich mózgi.

Niepessymista.



Trudno.

Pani X. ma pomieszkanie tego rodzaju, że jeden pokoik, naturalnie z osobnym wchodem, podnajmuje jakiemuś kawalerowi. Po miesiącu jednak pani X. z przykrością widzi, że jej siedmnastoletnia córeczka Julcia bardzo często przesiaduje godzinami u tego lokatora i z tego powodu zaczyna robić jej wymówki.

— Wstydź się Julciu! jak można robić coś podobnego! — kończy matka swoje kazańko.

— Trudno mateczko – broni się Julcia – teraz to już takie czasy, że córki robią własnym matkom konkurencyę!...

Ex catedra.

„Rzymianie nie znali wcale naczyń porcelanowych, które za ich czasów wyrabiano tylko z metalu“.

*

„Wiadomo wszystkim, że sławny poeta grecki Homer urodził się w siedmiu miastach“...

SKRYTKA.

Miała w biurku swojem skrytkę
(Ja sam znałem tę dziewicę) —
Gdzie chowała panieńskiego
Serca swego tajemnice!

Raz za długi proces miała,
No i trzeba na dobitkę,
Przy rewizyi przeszukano
W biurku nawet ową skrytkę!

Przyszło wnet do licytacyi,
Wszyscy się do kupna garną –
Przerobiono poprzód skrytkę
Na szufladę ordynarną!

Gdy się z czasem zamek zepsuł,
Dyabła warta i szufladą,
Nikt z przezornych w takie miejsce
Porządnego nic nie wkłada!



Ale mu zagroził!

Do restauracyi, gdzie właśnie przy bombce piwa siedział znany z flegmatyczności pan Ypsylon, przychodzi pan * * * w całkiem prawie nieprzytomnym stanie, a siadłszy przy tym samym stoliku, bez pytania bierze bombkę pana Ypsylona i wychyla ją aż do dna.

— Za pozwoleniem! — obrusza się pan Ypsylon — pan daruje, ale....

— Jaaa niic niee daaruję! — krztusi się pan * * * i równocześnie częstuje biednego Ypsylona w bok potężnym kułakiem.

— Mój panie! co to ma znaczyć?! woła oburzony pan Ypsylon.

— Nic! — odpowiada pan * * * i bez namysłu pluje panu Ypsylowi prosto w twarz.

— O, tego to już zawiele! — oburza się Ypsylon — przestrzegam pana, że jak pan jeszcze raz na coś popobnego się odważy, to ja zaraz przesiądę się do innego stołu!.....



Dobry burmistrz.

W Borysławiu, starosta podczas wizytacyi, odzywa się do pana burmistrza:

— Strach doprawdy, ile tu u was jest nieprawych dzieci!...

– Racya. wielka racya, panie starosto – odpowiada na to z powagą pan burmistrz — ale ja przynajmniej na tym punkcie nie mam sobie nic kompletnie do wyrzucenia!...

Z monologów panny Frani.

...Doprawdy niema nic głupszego, jak dać sobie rendez-vous w takiem odludnem miejscu! Niech teraz naprzykład nie przyjdzie, to już całe popołudnie mam stracone na darmo!...

Między matkami.

Dwie czułe matki, posiadające córki na wydaniu, rozmawiają między sobą.

— Cóż słychać, kochana pani? – odzywa się jedna w toku rozmowy — czy panina Adelcia prędko wyjdzie za mąż?...

— Naturalnie! – odpowiada zapytana — wyprawę już ma, przyjaciela domu także, więc teraz brakuje jej jeszcze tylko męża!...

Z koszar.

Oficer (w szkole): Kapral Tymko! jeżeliby nieprzyjaciel napadł na nas z tyłu, jakie kroki mamy przedsięwziąć?

Kapral (bez namysłu): Długie, panie poruczniku!...

Autentyczne.

Niedawno temu, komik operetki lwowskiej Feluś K. wyjechał do Kołomyi, aby tam urządzić przedstawienie.

W Stanisławowie, do przedziału, w którym jedzie Feluś, wsiada jakiś jegomość, dość gruby, z gładko wygoloną, wielce charakterystyczną twarzą.

— Przepraszam pana — pyta nieznajomego Feluś — czy pan także jest komikiem?...

— Nie dobrodzieju — uśmiecha się jowialnie nieznajomy — ja tylko tak głupio wyglądam!...

W kantorze bankiera E.

— Jakto! na dwunastu gratulantów postawił szef tylko dwie butelki wina? To mi jakoś nie idzie do głowy!...

— Bardzo słusznie! I nam to także do głowy nie poszło, bo na każdego wypadł ledwie naparstek!...

Pewna hipoteka.

W swobodnym negliżyku,
Gdy ją ujrzałem zrana,
Musiałem w duchu przyznać,
Że silnie zbudowana!

Budowy wszelkie dzisiaj,
Oparte są na krachu,
Więc trzeba mieć uznanie,
Dla solidnego gmachu!

Myślałem, że tam również
I hipoteka czysta —
Niestety — numer pierwszy,
Ma już... kapitalista!

Chat-Noire.

Filozofi z Kulikowa.

W Kulikowie jest zwyczaj, że gminny stróż nocny musi co godzinę trąbić i w ten sposób zawiadamiać mieszkańców o swej czujności. Mieszkańcy przyzwyczajeni do tego, nie mało zdziwili się, że pan stróż zaczął zaniedbywać obowiązkowego trąbienia. W ślad za tem zdziwieniem poszła skarga do pana burmistrza, który zawezwał winowajcę do biura i spytał go wprost, co jest powodem tej jego niedbałości.

— A no, proszę łaski pana burmistrza — tłumaczy się stróż nocny, pokazując bezzębne szczęki — ta jakży ja mam trombić, kiedy mi zembów brakuji!...

— Tak! — mówi pan burmistrz — no to niech ci ta pan fizyk da kartkę i pojedziesz do Lwowa, żeby ci tam nowe zęby wstawili!

Istotnie stróż dostał dwie nowe szczęki, ale dalej nie trąbił w nocy i mieszkańcy Kulikowa znów zaczęli się skarżyć burmistrzowi.

Burmistrz wzywa znów stróża do urzędu gminnego.

— Ta słuchaj! — mówi do niego — ta co jest? ta masz już nowe zęby, ta czemu teraz nie trąbisz?...

— Ta proszę łaski pana burmistrza — broni się stróż — ta ja dopiro teraz nimogiem trombić! Ta przeci pan burmistrz wi,ży mi ten dochtór we Lwowi powiedział, co ja zawszy na noc muszym kłaść zemby do wody!...

Na Wolnicy.

— Szmil — mówi stary Abraham do konkurenta swej córki — powiedz ty mi, ali uczciwy słowo: czi ti kochasz sobi już w moje Ryfke?

— *Wus haisst* kochasz? co to znaczy kochasz? Jak ja jej mam kochacz, kiedy ja jeszczy nie wim, ile wuna dostanie *a bares*?!..

Odciął się.

W Kołomyi debiutował w prowincyonalnej jakiejś trupie młody aktor pan X. który słynął z dowcipu. Na przedstawieniu jednak dostał zaraz w pierwszym akcie takiej tremy, że roli zapomniał i przedstawił się publiczności w najgorszem świetle.

Podczas drugiego aktu trema nietylko nie opuściła biednego debiutanta, ale przeciwnie wzmogła się tak, że publiczność zaczęła sykać i gwizdać. To zdenerwowało pana X. do tego stopnia, że podczas trzeciego aktu słowa nie był w stanie wykształcić.

Syk i gwizdanie wśród publiczności wzmogło się więcej, a któryś z płasko dowcipnych widzów chcąc debiutantowi jeszcze bardziej dokuczyć, cisnął mu na scenę zieloną główkę kapusty.

To oprzytomniło pana X. Szybko chwycił główkę kapusty przycisnął ją do piersi i kłaniając się publiczności głęboko, huknął tubalnym głosem:

— Szanowna publiczności! Dziękuję, za uznanie dla słabej gry mojej i przyznam się, że marzyłem o tem, aby porwać widzów, nie przeczuwałem jednak zaszczytu, jaki mnie spotkał i nie sądziłem nawet, aby ktoś z szanownej publiczności mógł — tu pan X. podniósł w górę główkę kapusty — dla mojej gry stracić nawet głowę!...

Pracował.

Sędzia: Czemu nie pracujesz?

Włóczęga: Panie sędzio, ja pracowałem sześć lat na jednem miejscu...

Sędzia: No... i czemu porzuciłeś pracę?

Włóczęga: Nie chcieli mnie dłużej trzymać...

Sędzia: Dlaczego?

Włóczęga: Bom już moich sześć lat odsiedział...

Sędzia: Jakto? Gdzież ty byłeś?

Włóczęga: W kryminale za kradzież i zabójstwo!

Bajeczka.

Pięcioletni Cesio: Mamusiu, lubisz ty bajki?

— Owszem! a ty mi chcesz jaką opowiedzieć?

— Aha! ale nie wiem, czy ci się spodoba?

— Niezawodnie!

— To nawet nie jest długa ta bajeczka...

— Nic nie szkodzi. No — opowiedz...

— Niech mateczka słucha. Była sobie raz taka ładna, szlifowana karafka na wodę — i ja ją rozbiłem!...



Chyba, że tak!

— Wiesz Józek! — mówi pan X. do swego znajomego pana Z. — opowiadają, że bankier Y. złapał wczoraj w buduarze swej żony, swego pierwszego buchaltera!

— Cóż w tem dziwnego? — uśmiecha się sarkastycznie pan Z. — przecież teraz zbliża się czas zestawiania bilansów, więc każdy pożądny buchalter powinien zbadać, co właściwie należy do jego pryncypała!...

Matematyk.

— A co to panicz pozwoli?
— Chciałbym jabłek...
— Proszę! za ile?
— A jakże je sprzedajecie, matko?
— Dam paniczowi sześć za pięć centów.

— Aha! sześć za pięć centów — to będzie pięć jabłek za cztery, cztery za trzy centy, trzy za dwa, dwa za centa — a jedno za darmo! Więc ja biorę sobie jedno!... Do widzenia matko!...

I to dobre!

Młoda pani Iks była dłuższy czas chora i pozostawała w kuracyi u lekarza Zet. Gdy wyzdrowiała, doktor Zet posyła jej mężowi rachunek, w którym pisze:

12 wizyt u pani Iks . .	72·—	kor.
lekarstwa	8·40	„
Razem . .	80·40	kor.

W dwa dni później doktor otrzymuje pocztą od pana Iks ośm koron i halerzy 40 oraz list następującej treści:

Wielmożny Panie Konsyliarzu!

W załączeniu przesyłam Wnemu panu koron ośm i czterdzieści halerzy za lekarstwa, co się zaś tyczy wizyt, to Wny pan konsyliarz pozwoli, że moja żona będzie tak śmiała i odda panu tych dwanaście wizyt... Z poważaniem

Iks.

Przestroga.

Jeżeli w twej przeszłości,
Miłosnych wspomnień nie brak,
Uważaj, gdy się zbliża
Do ciebie mały żebrak!

Jeżeli w twej przeszłości,
Wspomnienia masz rozkoszy —
Małemu żebrakowi,
Rzuć zawsze kilka groszy.

Bo nieraz los złośliwy,
Potrafi drwić zdradziecko:
Kto wie, czy żebrak mały,
Nie twoje własne dziecko?!...

Chat-Noire.

Całkiem słusznie.

W epoce tak zwanego przymusu kagańcowego, idzie sobie pan Iks jak najspokojniej ulicą, gdy wtem przystępuje do niego policyant.

— Ja pana przypraszam — mówi przedstawiciel władzy bezpieczeństwa, wskazując na psa kręcącego się koło pana Iks — ale jo pana doprowadzę na inspekcyę, coby pan zapłacił karę, że pański pies włóczy się przez kagańca!...

— Ależ człowieku! — broni się pan Iks — przecież to nie jest mój pies!...

— Niech mi pan nie ubliża i nie wymyśla od ludzi — oświadcza policyant — to jest pewnikiem pański pies, bo jo już od kwadransa widze, jak on furt za panem biegnie!...

— E! daruje pan — mówi zdenerwowany już nieco pan Iks — to nie dowód, bo pan także przecie od kwadransa biegniesz za mną, a przecież nie jesteś pan moim psem!...

Mile roztargniony.

— Doprawdy nie wiem, co robić z moim mężem! — skarży się pani Frania przed przyjaciółką — ile razy wyjdzie z domu z parasolem, tyle razy wraca potem bez niego, bo zawsze go gdzieś zapomni!...

— To jeszcze nic! — odpowiada przyjaciółka — a powiedz ty mi, co ja mam robić z moim mężem! Ile razy wyjdzie z domu bez parasola, to potem wraca z dwoma, z trzema, a czasem i z pięcioma!...

Z monologów pani Stachy.

...To skandal, na co sobie pozwala wobec mnie dyrektor banku, w którym mój mąż pracuje!.... Mogłabym go za to wprost za drzwi wyrzucić, ale cóż? Nie mam serca szkodzić memu mężowi!...



— Moja kochana! jak ty się zaczniesz stroić, to doprawdy, końca niema temu!

— Być może, ale za to rozbierałam się przecie bardzo prędko!...

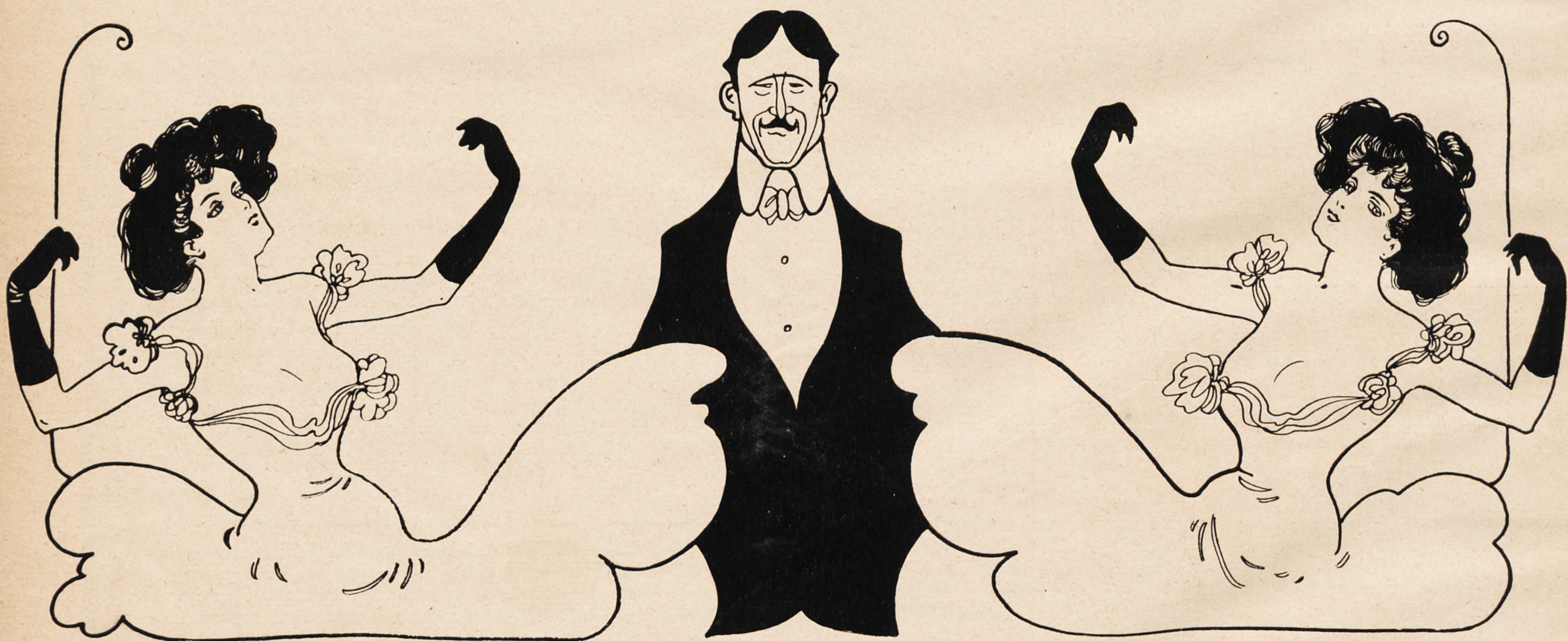


„BON-VIVANT"
w gorszym stylu.

Znam dzielnice najwspanialsze
I każdy zaułek,
Mam dość wszędzie mych przyjaciół,
Jak i przyjaciółek.

Pierwsi z nich – to są szynkarze,
Drugie zaś – dziewczęta –
Wszyscy mile mnie witają,
Choćbym nie miał centa...

A więc włóczę się po mieście
Z mych znajomych zgrają,
Bo lubimy tych pasyami,
Co za darmo – dają!...



MODNY PARYS.

Parys, ten, co w mitologii
Z swej urody słynie,
Jednem jabłkiem miał obdzielić
Naraz trzy boginie.

Dla Parysa dzisiejszego
Większe są trudności:
Jak się sercem swojem dzielić
Między dwie piękności?

Dwie są wróżki, dwie boginie —
Ale każda wróżka
Nie chce jego jabłka, bo ma
Sama dwa jabłuszka!...

STOPNIOWANIE WYMAGAŃ.

Kiedy dziewczę liczy sobie
Ośmnaście latek,
W zupełności jej wystarcza
Cukierek lub kwiatek!

Jeśli lat dwudziestu dojdzie
Nadobna dziewica,
Separatka ze szampanem
Tylko ją zachwyca.

Ale gdy trzydzieści wiosen
Liczy już kobieta,
Jej pragnieniem pałac własny,
Konie i kareta.



– Dziwne są gusta tych mężczyzn! Wolą godzinami nadskakiwać tam, gdzie najwyżej mogą zdobyć pocałunek, niż chwileczkę zabawić się tu, gdzie wszystko jest do ich dyspozycyi!...



– Widzi pan, jak ta facetka się nam przypatruje? Widocznie musi mieć jakieś prawa do pana!

– Do mnie prawa?! Żadnych pani! Przecież to moja żona!...

Stylem „Nowin“.

...„W myśl naszego redaktora bezlitośnie wpijały się troski o chleb powszedni, a w ciało pchły krwiożercze“...

Autentyczne świadectwo służbowe.

Maryanna Piziecka z Makowa, służyła mi wiernie, choć odchodzi zdrowa. Pieknoś, pilności nadzwyczajnej — Moralności anormalnej. Zdolna do wszystkiego! Obyczaju chwalebnego, chentna na zawołanie — odchodzi na żądanie bez dalszego gadania — warta spróbowania.

J. E. Bajski
w Pleśnie.

Dobra córka.

Mały Moryc, uczeń pierwszej klasy szkoły żydowskiej, nie był wczoraj w szkole.

Pan nauczyciel, zaprzyjaźniony z rodzicami Moryca, pyta go po zjawieniu się na lekcyi, czy był chorym.

— Nie byłem chory – odpowiada Moryc — ale do nas przyszedł bocian i przyniósł mi małego braciszka...

— Tak? to pięknie!... Pozdrów mamę... A czy mama leży w łóżku?

— Nie, proszę pana psora. Mama nie miała czasu się położyć, więc się położyła do łóżka moja najstarsza siostra, która chodziła tamtego roku na medycynę!...

Nasze kucharki.

Salcia za dobre sprawowanie się dostaje od swej pani starą znoszoną bluzkę. Ponieważ jednak w parę dni potem „za szeroko otwiera gębę“ wobec swej służbodawczyni, ta każe oddać sobie tę bluzkę.

— Dobrze proszę łaski pani — mówi Salcia — ja oddam bluzkę, ale niech mi pani odda ten pocałunek w rękę, który dałam pani za nią!...

Nie poszła.

— Ażebyś wiedział, że ani godziny dłużej żyć z tobą nie chcę!

— Ależ Anulko... przecież możesz mi ten raz wybaczyć!...

— Nie! nie! Nie zasługujesz na to! Idę w tej chwili i nie wrócę więcej.

— Anulko!

— Nie!... Idę i ręczę ci, że mnie nie znajdziesz!

— Ba!.. to ja sobie poradzę!

Siadł do biurka i pisze:

„Inserat do dzienników“. Dnia 8 grudnia b. r. wydaliła się z domu moja żona. Ma lat 45, jedno ramię nieznacznie wyższe, włosy farbowane, zęby u góry wprawiane, brodawkę dużą na nosie i dwie małe na brodzie. Ubrana była w wypłowiałą niemodną pelerynę, w kapelusz bez gustu, który nosi z pretensyą na bakier; buciki od miesiąca nie czyszczone i pończochy czarne z dziurami na piętach. Spodnica biała brudna...“

Łzy spływały mu z ócz. Ona ciekawa, zaglądnęła mu przez ramię, czytając... i pac... jeden policzek!... pac drugi — aż mu pióro z ręki wyleciało!...

Porwała zapisaną ćwiartkę papieru, a targając ją w drobne szczęty, zawołała z pasyą:

— Nie! ty pójdziesz... a ja zostanę! Tak! na złość zostanę.

On chwycił się jedną ręką za policzek, drugą porwał kapelusz — rzucił bolesne spojrzenie na ten swój dom tak mu drogi — w drzwiach odwrócił się jeszcze raz, zamknął cicho drzwi za sobą — i poszedł do Wencla na piwo.



I tak źle i tak nie dobrze.

Pokojówka: Proszę panienki, pan hrabia przyszedł i chciałby się z panienką zobaczyć!

Pani Andzia: Ależ ja nie mam najmniejszej ochoty widzieć się dzisiaj z tym nudziarzem! Powiedz mu, niech sobie idzie, bo mnie nie ma teraz w domu!...

Pokojówka: To nic nie pomoże, proszę panienki! Jak ja mu tak powiem, to z pewnością zechce znów zostać u mnie!...

SZCZEGÓLNIEJSZA KURACYA.

Przy konsultacyi dama
Powiada do doktora:
„Ja — określając ściśle
„Nie jestem bardzo chora!

„Mój mąż na senność cierpi
„Przez całą noc do rana,
„I wskutek tego jestem
„Zła i zdenerwowana!“

Eskulap się zamyślił
I tak jej odpowiada:
„Na senność męża pani
„Brak środków — trudna rada!

„Lecz na nerwowość pani
„Dam pomoc i przestrogę,
„Lecz poddaj się kuracyi —
„Za skutek ręczyć mogę!“

Chat-Noire.



Zły sen.

Pani Mania, budząc się rano, mówi do swego męża:

— Ach Stefku! żebyś ty wiedział, jaki ja miałam przykry sen tej nocy!...

— Co ty mówisz? I cóż ci się śniło tak strasznego?

— Wiesz, śniło mi się, że jeszcze nie jestem mężatką! Doprawdy, powinieneś był mnie wtedy przebudzić!...

— Przebudzić? a to po co?

— Żeby mnie przekonać, że to nieprawda!...

Rozporządzenie ostatniej woli.

Ostatniej mojej woli,
Dochować proszę święcie —
Ja sobie taki pogrzeb,
Waruję w testamencie:

Przy zwłokach mych należny,
Ma honor być oddawan,
Pijacy co najlepsi,
Niech ciągną mój karawan!

Wyzywające strojem,
Bezczelne swą urodą
Kokoty, najpiękniejsze,
Niech mnie do grobu wiodą!...

W ostatnich moich chwilach,
Nim przejdę w grobu ciszę,
Niech jeszcze pjane wrzaski —
Niech śmiechy kokot słyszę!

I tylko moja Mańka
Niech się nie zbliża ku mnie,
Bo czuję, że w tej chwili,
Przewróciłbym się w trumnie!

Nad grobem niech mnie żegna,
Imieniem miasta Kraków,
Najbliższy z mych przyjaciół —
Największy wśród pijaków!

„Już przestał pić i kochać
„I z światem żyć w rozterce,
„Z pijaństwa i z miłości,
„Znów jedno pękło serce!

„Po raz ostatni w życiu,
„Zadzwońcie mu w kieliszki,
„Bo wreszcie się położył
„Sam — sam bez towarzyszki!“

Chat-Noire.



On sam.

W Zakopanem siedziało ubiegłego lata towarzystwo na werandzie hotelu Morskiego Oka i rozmawiało o grzybach. Między innymi wtrącał się do roboty i dyrektor krakowskiego teatru, „głupi Józio“.

Ktoś wspomniał o truflach.

— Już to trufli — zauważył dyrektor — nikt tak doskonale nie wyszuka pod mchem, jak wieprz! Ja sam tego roku kilka znalazłem.

Próżna groźba.

— Ach ojcze — grozi panna Milcia — jeśli mnie będziesz dalej zmuszał, żebym oddała rękę temu staremu gratowi, to jak mi Bóg miły, skoczę do Wisły!...

— I owszem! — odpowiada na to flegmatycznie rodzic — tem mnie nie przestraszysz, bo wiem dobrze, że każda gęś umie pływać!...

Odciął się.

Pan Karol, który, mimo trzeciego krzyżyka, nie posiada jeszcze żadnego zarostu, pała dziwną nienawiścią do swego znajomego pana Adolfa, który cieszy się ślicznemi wąsami i brodą. Nienawiść pana Karola ma naturalnie swe źródło w zazdrości i pan Karol gdzie tylko może, tam stara się panu Adolfowi dokuczyć.

Pewnego razu obaj w licznem towarzystwie zabawiają się u Wentzla. Pan Karol myśli tylko, jakby znienawidzonego pana Adolfa *coram publico* ośmieszyć i w końcu odzywa się:

— Słyszałem, panie Adolfie, że pan podobno cały jesteś obrośnięty, jak jaka małpa?

— Oho! — odpowiada na to z wyrzutem pan Adolf — z pewnością ci to musiała twoja żona powiedzieć!...

Nieporozumienie.

— Słuchaj Fredku! – mówi do męża pani Stefa — nasza nowa kucharka spaliła kompletnie pieczeń, ale powiedziała, że, jak dostaniesz całuska, to się nie będziesz gniewać!

— Niech będzie i tak! przyślijże ją więc zaraz do mego gabinetu!...

Otwarty.

Było to po weselu.

Ona przytuliła płową główkę do jego szerokich, męskich piersi, a z oczek jej błyskało szczęście i błogość niebiańska.

— Loleczku mój... powiedz mi, co tobie się najbardziej na mnie podobało, że się aż ze mną ożeniłeś?

On uścisnął delikatnie jej wiotką kibić, ucałował jej różane usteczka i szepnął miłośnie:

— Moja złota... jak cię kocham, tak nie wiem! Całą rzecz ukartowała twoja mama!

U szewca.

— Antek! ty czego tak mlaskasz gębą? Przecież nic nie jesz.

— O... pani majstrowa! nie wiele bym się ja u pani namlaskał, gdybym miał mlaskać tylko przy jedzeniu!...

Prorok.

Rabin w Ułaszkowcach, który słynie jako cudotwórca i wróżbita, posiada żonę, wobec której historyczna Ksantypa mogłaby uchodzić za łagodną owieczkę.

Pewnego razu pani rabinowa pyta męża:

— Ty Szmul *sug* ty *mir*, kiedy ja bende poczebowała umrzyć?

— W przeddzeń wielkiego szwienta! – odpowiada mądry rabin bez namysłu.

— *Wus haisst?* — dlaczegi w przeddzeń wielkiego szwienta? — zapytuje ciekawie żydowica.

— Ny! bo jak ty umrzysz, to dla mnie bendże wielkie szwiento! — odpowiada z powagą mądry rabi.

Podejrzane.

— Słuchaj ty Salcze — mówi matka do swojej córki — ty szebi już drugie raz w te tygodnie poczebujesz micz nogi! Jabym przysięgała, co ty zdradzasz twojemu mężowi!...

W łazienkach.

— Godzinę już czekam, a pan zamiast mnie zrobić kąpiel, dajesz wannę jakiejś damie, co przyszła później odemnie! Czy pan myśli, że mąż może na mnie czekać tyle czasu?!...

Kąpielowy: A czy pani myśli, że na tamtą panią sam tylko mąż czeka?...

PIĘKNO W PRZYRODZIE.

Gdy kult masz dla przyrody
I piękna zmysł głęboki,
To wiedz, że z wschodem słońca,
Prześliczne są widoki!

Zmęczona życiem w mieście,
Spoczynku chcąc w naturze,
Bawiła panna Zosia
Na willegiaturze.

Powietrzem i przyrodą,
Zachwyca się bez końca,
A wstaje bardzo wcześnie,
Bo równo z wschodem słońca.

I prosto z swego łóżka,
Odziana tylko w bieli,
O wschodzie słońca idzie —
Nad rzekę — do kąpieli.

I tak jak Bóg ją stworzył,
Po pas się w wodzie nurza,
Bo w takiem odświeżeniu
Przyjemność przecie duża!

I ze mnie ranny ptaszek,
I wielbię cud natury,
Posiadam zmysł dla piękna,
Jak chyba mało który.

Raz idę brzegiem rzeki —
Wstrzymuję nagle kroki:
Istotnie — z wschodem słońca
Prześliczne są widoki!...

Chat-Noire.

On może.

Salomon Benkeles przychodzi do swego ojca z prośbą, aby pozwolił mu ożenić się z Bertą Döppelloch. Panna Berta jest ładna, młoda i bogata, więc Salomon jest pewien, że ojciec nie będzie się sprzeciwiał temu małżeństwu.

To też zdziwienie jego jest ogromne, gdy ojciec wręcz zabrania mu myśleć o tem małżeństwie.

— Far wues? — pyta zdziwiony syn.

— Ny! — odpowiada stary Benkeles — ja czebi powim prawde! Te Döppellochówne to jest moje córkie!...

Salomon godzi się z losem i zaczyna konkurować o pannę Ryfcię Hintergrund. Panna Ryfcia liczy się także do semickich piękności, bo ma biust na trzy morgi i kamienicę o trzech piątrach.

— Ny! — myśli młody Benkeles — teraz to już chyba tata zgodży sze na moje małżeństwo!

I pewny swego sunie do ojca z wiadomością o swej nowej miłości.

— Ach waj! — woła przestraszony stary Benkeles — fras na czebi! Ja czebi zabraniam żenicz sze z te panne!

— Far wues?! — pyta zdesperowanym głosem Salomon.

— Hersti! — tłumaczy mu stary Benkeles — ja czebi powim prawde! Te Hintergrundówne to jest także moje córkie!...

Tego było już Salomonowi za wiele! Zrozpaczony stracił humor, apetyt, osowiał tak, że to zwróciło uwagę jego matki.

— Du Salomon! — mówi doń matka — powisz ty mi, czegi ty jezdesz takie smutne!...

— Co ja nimam bicz smutne — tłumaczy matce Salomon — jak ja sze chcem żenicz z Döppellochówne, to tate mówi: „nie można, to jest moje córkie“! — ja chcem sze teraz żenicz z Hintergrundówne, to tate także mówi: „nie można, to jest moje córke“!...

— Oj waj! — mówi na to z uśmiechem stara Benkełowa — a ja czebi mówiem, co ty sze możesz żenicz i z jedne i z drugie!

— Wi haisst! — pyta zdziwiony Salomon.

— Ny! - tłumaczy mu matka - czemu ty sze ni masz z jedne albo z drugie ożenicz, kiedy tak naprawde, to ten twój tate, to nie jest wcale twój tate!...

Myśl.

...Niejeden, co bardzo dobrze gra na skrzypcach, częstokroć nie ma ani za grosz — taktu!...

A dyabeł dobrze radził!

(Śmieszna powiastka ze smutnym końcem).

U pańskiego pałacu trzymał dyabeł wartę.

W piekle mieli wyczerpująco napisany życiorys starego hrabiego, który niegdyś krocie wyrzucał w Paryżu na rulety i kokoty, a i pani hrabiny karta zawierała sporo historyczno romansowych anegdotek, czytanych z niesłychanym entuzyazmem przez młode dyablice na sabatach w Łysej Górze.

Przeto też Lucyper pewien swego, tem więcej, że stary pan dogorywał prawie skutkiem nadmiaru żywego srebra w żyłach — postawił mu koło pałacu straż piekielno-honorowną, żeby przypadkiem nie umarł bez należnej mu asystencyi i nie błąkał się bez przewodnika w drodze do wiecznego zamieszkania.

Młody dyabeł, szeregowiec wprawdzie armii piekielnej, ale z ukończoną *summa cum laude* akademią wojskową pod kierunkiem Belzebuba — wiedział doskonale, że fortecy tej nie potrzeba tak ostro szturmować, bo prędzej czy później poddać się musi — a o jakichkolwiek posiłkach czy też odsieczy, nie ma co i myśleć wobec surowych wolno-mularskich zasad pana zamku...

Wałęsał się tedy po ogrodzie, po alei wiodącej do pałacu, to gapiąc się na przechodzących, to obgryzając dla zabicia czasu pazury — a czasami i figle szatańskie przychodziły mu do głowy... To płoszył konie u powozów, to stare baby łechtał ogonem po nosie, że aż podskakiwały kichając, to posypywał specyalną, przez Mefistofelesa wyrabianą tabaką bławatki, co miało ten skutek, że pasterki powąchawszy, uganiały się jak szalone po leszczynach za pasterzami, a bydło tymczasem spokojnie zjadało pańską koniczynę — słowem dokazywał dyablisko z nudów najcudaczniejsze hece i zbytki.

Miał on jednak i poczciwsze chwile czasami.

Po pierwsze, że nalatawszy się i napsociwszy do woli, potrzebował spoczynku, po drugie, że jako to dyablik jeszcze nie stary i nie tak bardzo jeszcze w złości zatwardziały, lubił tu i ówdzie coś dobrego zrobić, nie dbając o to, że za powrotem do piekła dostanie za to kompresy z gorącej smoły...

Tak też pewnego razu leży sobie na trawniku przy drodze prowadzącej do pałacu i łapie przelatujące osy, żeby im wyrywać żądła i wysysać jad z nich smaczny.

Wtem cień zasłonił mu słońce, a dyabeł zaraz po ślicznie różowej barwie tego cienia poznał, że to dziewczyna przechodzi i to niewinna.

Patrzy — w istocie! Dziewa jak łania! Biała, rumiana cera, wzrost topoli, w pasie wcięta, piersi jak marmur, a biodra... delicye! Dyabeł aż się oblizał.

— A dokąd to panienka? — zapytał.

— Do pałacu! — odrzekła wiejska dziewoja i pokazała w uśmiechu śliczne dwa rzędy ząbków. Dyabła nie poznała.

— Wiesz dziewczyno, jabym ci nie radził tam iść.

— A to dlaczego? Zgodzili mnie tam za dobrą zapłatą, jeść dadzą po pańsku...

— A ja ci i tak powiadam, nie chodź tam!

— Głupia bym była!... Robota lekka... ot... będę sprzątać pokoje i słać łóżko młodemu hrabiemu.

— Oj tem gorzej! nie chodź... ja ci mówię nie chodź!

— Juści!... słuchałabym ta! Bądźcie zdrowi!

I poleciała kontenta jak młoda sarenka.

. . . .

Nie później jak w tydzień po tej rozmowie dyablika z Jagną, starego hrabiego domęczył tabes, a dyabełek za staranne i troskliwe odprowadzenie hrabskiej duszy aż do samego pałacu Lucypera, otrzymał kwadrat legii honorowej, stopień kaprala ad honores i półroczny urlop dla poratowania zdrowia w sanatoryum nad Styksem.

Z końcem drugiego kwartału pognał znowu na wyznaczony sobie posterunek pod pałacem, tak celem dopilnowania fertycznej jeszcze pani hrabiny na jej schadzkach z młodym plenipotentem, jakoteż dla obserwowania młodego, a już dobrze łysego dziedzica włości i zalet — ogólnie poważanego niebożczyka ojca...

Zmęczony długą podróżą, usiadł dyabeł na kamiennej ławeczce przed żelazną bramą pałacowych sztachetów i kitą ogona ociera pot z czoła.

Spojrzał w dziedziniec, aż tu z pałacu idzie ta sama Jagusia.

Ta sama?... Ta sama, ale czegóż taka smutna i zapłakana? Policzki zbladły, oczka zapadnięte...

— A dokąd, panienko.

— Ach... z pałacu do domu, do matuli.

— Jakże to? idziesz z pałacu? a tak ci tam niegdyś było spieszno!...

— Mój Boże! ja już teraz wcale spieszyć się nie mogę...

Dyabeł teraz dopiero spostrzegł nieforemną figurkę tej tak smukłej przed półrokiem dziewczyny i zarumienił się ze wstydu...

— A... — zawołał oburzony — trzeba ci było tam chodzić?

— A... dyabeł mi to podszeptał na moje nieszczęście!

Aż podskoczył rozjuszony!

— Ty poczwaro niewdzięczna! jak to? nie odradzałem ci ja zeszłego lata, żebyś nie szła do pałacu? Nie słuchałaś mnie, a teraz jeszcze urągasz? A masz! a masz!

Palnął ją po gębie z jednej i z drugiej strony.

— Skarż mnie bestyo, do sądu! Zapłacę piątkę, niech dyabli wezmą! Alem się zamścił za obrazę!...

Pablo.

SKUTKI.

Nie wdawaj się z chłopcami,
Tak robi zła dziewczyma,
W te słowa tkliwa matka
Swą córkę napomina!

Daremnie prosi matka
I widzi pełna smutku,
Że rady jej zbawienne
Nie mają wcale skutku!

Córeczka pędzi życie
Wśród różnych uciech wielu:
Z kolacyi na kolacyę,
Z hotelu do hotelu.

Córeczka — konsekwencye,
Poczuła w czas dość krótki:
Nie miały skutku rady, —
Przyniosło życie — skutki!...

Chat-Noire.

Sprytny dentysta.

Do jednego z lwowskich dentystów, pana ***, który słynie zarówno ze swego sprytu, jak i z tego, że niema wielkiej wprawy w swym fachu, przychodzi pewnego razu pan X i prosi go o wyrwanie zęba.

Pan *** sadza pacyenta na fotelu, ogląda bolący ząb, zakłada obcążki... hrast! i jak zwykle zamiast ząb wyrwać, narusza go jedynie. Nie traci jednak przytomności i aby zatuszować niezręczność, odzywa się z uśmiechem do wijącego się z bólu gościa:

— O! widzi pan! w ten sposób rwano zęby przed stu laty!...

To rzekłszy, ponownie ściska chory ząb obcążkami. Hrast!... Operacya znów się nieudała, bo biegły dentysta zamiast wyciągnąć ząb urwał mu tylko koronę.

— Ach!!! — syknął pacyent ze łzami w oczach.

— O! to nic — uspokaja go pan *** — chciałem panu właśnie pokazać, jak to rwie zęby mój konkurent z naprzeciwka! Ale pozwól pan!...

I z tymi słowy pan *** zapuszcza znów obcążki w paszczękę pacyenta i ostatecznie wyrwawszy już lekko w dziąsłach tkwiący korzeń ukruszonego zęba, odzywa się z tryumfem:

— O! widzi pan! tak ja zęby wyrywam!...

Wieczór w mieście.

„Intelligencya“ — wieczór,
Przybliża się do „gminu“,
O ósmej idą szwaczki,
Do domu z magazynu!

A w trzy godziny potem,
Gdy bije jedynasta,
W zamkniętych seperatkach
Nie jeden groszem szasta!

Zazwyczaj po północy,
Nastaje spokój wreszcie —
Hotelu zaś wolnego
Nie znajdziesz w całem mieście!...

Chat-Noire.

Ma racyę!

— To skandal! — użala się przed przyjacielem pan Anastazy — w cztery tygodnie po ślubie zastaje moją żonę w objęciach tego młokosa Adolfa a ja byłem pewny, że żenię się z niedoświadczonem dzieckiem!

— No i nie pomyliłeś się wcale! — odpowiada przyjaciel.

— Jakto?...

— Bo gdyby twoja żona miała już dość doświadczenia, toby ci się nigdy nie dała była złapać na zdradzie!...

Z lwowskiego bruku.

Stary, ale bogaty hrabia *** który wciąż prawie przesiaduje za kulisami lwowskiego teatru, gdzie wśród artystek słynie jako skończony niedołęga, pewnego razu podczas antraktu zobaczywszy pannę M. w męskiem przebraniu, odzywa się z miłym uśmiechem:

— Ciekawie pani wygląda w tym kostyumie i ręczę, że chciałaby pani choć raz być mężczyzną w całem tego słowa znaczeniu!...

— A pan możeby sobie tego samego nie życzył? — odpowiada złośliwie artystka.

Aforyzm.

...Mało jest dziś kobiet, co umierają z miłości, ale wiele jest takich, które tylko z niej żyją!...



Jak oni to robią?

— Nędza, panie, między rzeźnikami...

— Dlaczego?

— Bo ich jest za wielu na nasze miasteczko. Statystyczne obliczenia wykazują, że każdy rzeźnik bije ledwie pół wola na tydzień!...

Niepodobna!

— A co to wam, Wojciechowo?

— Mąż mi umarł, panocku.

— Cóż mu było?

— Miał taniec świętego Wita...

— Dajcie pokój! Fe!... teraz w poście?...

Objaśniła go.

— Proszę mamusi! dlaczego ten konduktor ma na sznurku uwiązaną piszczałkę przy guziku?

— Dlatego, żeby jej nie połknął...

NIE DLA NIEJ!

„Ach! biada ci, biada Agnieszko!
— Rzekł proboszcz do dziewuchy —
Nie stąpasz pono cnoty ścieżką
Jak mnie dochodzą słuchy!“

„Więc wejdź na inną dziecko drogę,
Bo ja ci źle nie życzę,
I śmiało zawsze ręczyć mogę,
Że cnota to słodycze!“

A dziewka wstydzi się ogromnie
I puszcza parę z gęby:
„Dyć prose słodkie, to nie lo mnie
Bo mom zepsute zęby!...“

Sulima.



Prawdziwy smakosz.

Kupiec pan Sz. posłał swemu przyjacielowi, panu K. bażanta na święta. Na drugi dzień pan K. przyszedł z podziękowaniem.

— Pyszny to był smakołyk ten bażancik!... prawdziwie rozkoszne jadło!

— Zaprosiłeś pan kogo na tę ucztę?

— Było nas tylko dwóch...

— Któż taki?

— Ano — bażant i ja!

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla pań.

Pokój dla palących

CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od g. 6 rano do 11 w nocy

O każdej porze:

Kawa, Herbata, Lody itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

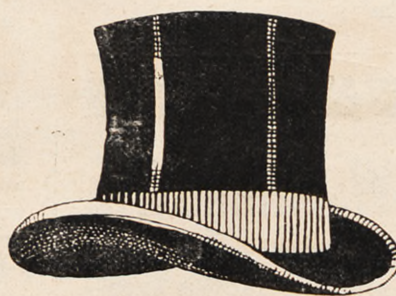
Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

w Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

Cylindry, Kapelusze, Klaki

P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

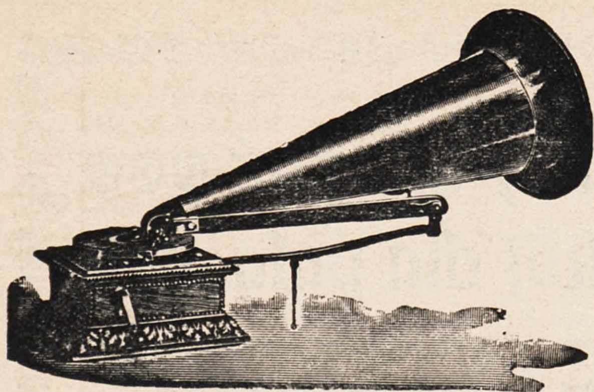
BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

z ces. i król. nadw. fabryki V. Suppancic.

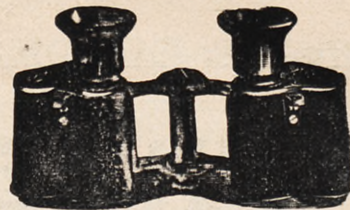
Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZKI** PRAG. I ANG. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE**, OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE KUFRY, TORBY, **NECESERY**, PLAIDY, **KOCE**.





K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Rok założenia 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa



Toskańsko-Wielko-książęcy dostawcy nadworni

Adolf Fränkel i Synowie, Biała

c. i k. nadworni dostawcy

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import orygin. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki. Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna).

„Grunwaldówka“ „Morowa“

Duży wybór pięknych podarków na święta.

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) $^3/_2$ lub $^2/_2$ flaszek. – Cenniki na żądanie gratis i franko.

PIERWSZA POLSKA

FABRYKA FARB ARTYSTYCZNYCH

J. KARMAŃSKI i SP.

POLECAJĄ:

Farby artyst. olejne i akwarelowe oraz tusze płynne czarne i kolor.

Fabryki: Dębniki pod Krakowem. — Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

WARSZAWA: BRONISŁAW KUKS?, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: WIEDEŃ Alois Ebeseder I. Opernriug 9; PRAGA Ludwik Cisar, Smichov 101; TRYEST Giovanni Schmid, Via Ghega 7; SOFIA Kosta Dabo. MONACHIUM Richard Schober, Resenheimerstr. 40; WENECYA Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; MEDYOLAN Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



KONCESYONOWANY

ZAKŁAD ZASTAWNICZY

ULICA WIŚLNA L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



IMIĘ

SINGER

jest dla

maszyn do szycia

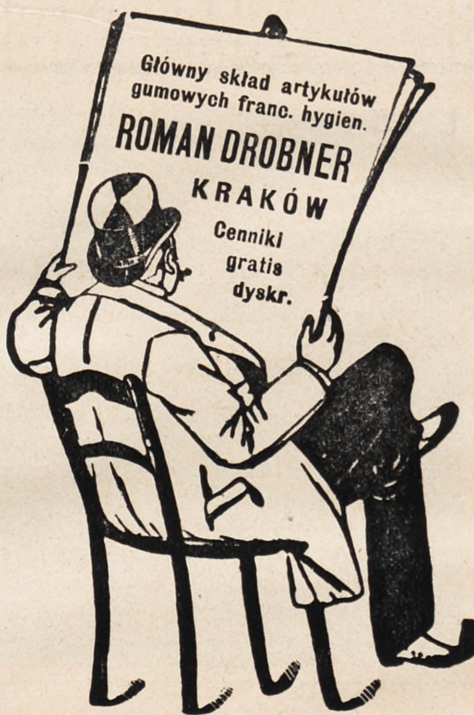
skutkiem światowej sławy, jąką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER & Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, Krakowska 4/5. N. Sącz, Jagiellońska.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Palcie tylko

»PROGRESS«

Zdrowotne tutki.

PROGRESS
Marka ochronna

»PROGRESS« zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą »sznurową watą«, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

»PROGRESS« zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

»PROGRESS« zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna »Progress« jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4–5 godz. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2\%$ rocznie.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

Handel Delikatesów i Win

L. Aksmann

w Krakowie, ulica Szewska nr. 14

poleca Szanownej P. T. Publiczności

Pierwszorzędne źródło świeżych kanapek.

Bufet bogato zaopatrzony w najznakomitsze przekąski. Pokoje do śniadań. Wyborna kuchnia we własnym zarządzie.

Firma odznaczona dyplomem honorowym i złotym medalem na wystawie spożywczej w Pilźnie czeskim oraz na Wystawie Ogrodniczej w Krakowie za wspaniale urządzony bufet. (22-2)

Złoty medal! Złoty medal!

W. BIALIK

Fabryka wyrobów metalowych, przyborów kolejowo-technicznych oraz konces. zakład instalacyi wodociągów

w Krakowie, Plac Groble 20

Telefon Nr. 384.

Wyrób latarń gazowych do światła Auera i do światła acetylenowego we wszystkich systemach, oraz **latarń, latarek i przyborów dla c. k. kolei.**

Wykonuje roboty budowlane i ornamentacyjne w zakres blacharstwa i kotlarstwa wchodzące, jako to: krycie wież, dachów kościelnych i t. p. Wyrób wanien metalowych hygienicznych.

Specyalna lakiernia piecowa.

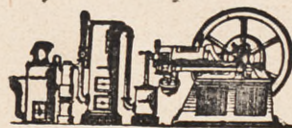
Zakład przyjmuje urządzenia wentylatorów dla budynków publicznych i prywatnych.

Pierwsza krajowa fabryka hełmów dla straży ogniowych.

Biuro techniczne

F. LORD





Kraków

Floryańska 55.

Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich **olei** smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ŚWIATOWEJ FIRMY **DORMEUIL FRÈRES**, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

Bielizna męska dra Jaegera, Kapelusze, Klaki, Czapki, Cylindry - Parasole, Laski - Obuwie męskie - Kalosze rosyjskie - Przybory do podróży - Grzebienie - Albumy i ramy na fotografie,

Zabawki i Lalki

poleca

Louvre, Rynek Nr. 41.

Linia A-B. (22-2)



KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od E. Smetaczek, München II. Brieffach 106.

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i **kluczem**, p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi **zł. 2·40.**

Polsko-Francuski kurs I-szy **zł.** 1·80, kurs II-gi **zł.** 4·80. – **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 **zł.** 80 ct. **Wypisy francuskie** zł. 1·20.

Polsko-Angielski kurs **I-szy zł.** 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct. mały 8 ct.

Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. **kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.**

Fabryka tutek cygaretowych oraz

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy że **nikotyna nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego

w Krakowie

poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze „Salvesolem“ kor. 2.80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński

w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.

Amor w niewoli.

Każdy człowiek ma amorka
Jak anioła-stróża,
Co kaprysy znosząc jego
Wiernie się wysłuża!

Lecz, gdy Amor już zmęczony,
Co fakt nie jest rzadki,
Wtedy go dla odpoczynku
Wsadzają za kratki.

Chciałby umknąć zbrodniarz mały
Próżne jego chęci — —
Nad miłością — medycyna
Zawsze tryumf święci!